

Stanisław Rosiek: Komentowanie i oczywistości

1

Czy słowo „armada” wymaga objaśnienia? A „bezhołowie”, „akant”, „kawalkada”, „zetlały”? A wyrażenie „chińskie lato”? Co zrobić z frazą „wypłaskują małe Turczynki pulchnymi rękami miodowe placki ułożone na deskach”? Wszystkie przykłady pochodzą z opowiadania *Druga jesień* Brunona Schulza. Trudno tu o rozstrzygnięcia. Najczęściej nie potrafimy jednoznacznie określić, co (i w jaki sposób) należy komentować. Dotyczy to nie tylko tekstów Schulza, lecz także innych pisarzy, których dzieła domagają się edytorskiego pośrednictwa. Żadnej w tym względzie pewności. W dawnym podręczniku *Wydawanie drukiem źródeł archiwalnych*, pisanym pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, Marian Friedberg, starając się oprzeć swoje wywody na obowiązujących wówczas dyrektywach, ubolewał: „Żadna z instrukcji nie próbuje określić wymagań co do stopnia dokładności i wszechstronności komentarza rzeczowego”¹. Dzisiaj, gdy każdy z nas, edytorów, działa raczej na własną odpowiedzialność niż według powszechnie przyjętych instrukcji, jest jeszcze gorzej. Nietrudno zatem wpaść w jedną z dwu pułapek (czy może śmieszności) przedstawionych przez Jerzego Jarzębskiego²: przesady i nadmiaru komentarzy z jednej strony, a z drugiej – niczym nieuzasadnionej wiary w to, że czytelnicy dysponują wiedzą i kompetencjami kulturowymi co najmniej takimi, jak sam edytor, więc prawie nic nie trzeba im wyjaśniać. Na poziomie teoretycznym problem jest, być może, nierozwiązywalny. Prawdopodobnie nie da się ustalić żadnych ogólnych zasad. I tym razem warto przypomnieć sobie i innym celne (choć zarazem defensywne) spostrzeżenie Gustava Rudlera sprzed prawie stulecia, że w e d y t o r s t w i e n a j w y ż s z ą z a s a d ą j e s t t o, ż e n i e m a z a s a d. Absolutna wolność ma jednak swoją cenę. Jest nią wieczna niepewność i konieczność rozstrzyga-

1 M. Friedberg, *Wydawanie drukiem źródeł archiwalnych. Metoda i techniki pracy edytorskiej*, Warszawa 1963, s. 92. Praca, mająca charakter podręcznika, powstała na podstawie wykładów, które „autor prowadził z polecenia Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Archiwum Państwowym w Krakowie w latach 1956–1958” (s. 5).

2 Najpierw podczas prowadzonego przeze mnie seminarium otwartego dla doktorantów na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie był gościem, następnie w tekście przeznaczonym dla „Schulz/Forum”, który poprzedza moją wypowiedź.

nia o wszystkim w praktyce, która za każdym razem jest uzależniona od specyfiki opracowywanego edytorsko dzieła.

Od czego więc zacząć praktyczne ustalanie zasad, które powinny określać sposób komentowania tekstów literackich Brunona Schulza?

Od poprzedników.

Sam pisarz nie komentował swoich utworów literackich – jak choćby Mickiewicz w *Dziadach* czy Eliot w *Ziemi jałowej*. A przecież niejednemu czytelnikowi współczesnemu bardzo by się odautorskie objaśnienia przydały. W latach trzydziestych ubiegłego wieku opowiadania Schulza musiały się wydawać – podobnie jak wielu czytelnikom dzisiejszym – niejasne, czy wręcz niezrozumiałe. Pisarz liczył na kompetencje i przenikliwość swoich potencjalnych odbiorców. Dzisiaj wiemy, że trochę ich przeceniał. Nawet bowiem tak wytrawni czytelnicy, jak Kazimierz Wyka i Stefan Napierski, nie potrafili zrozumieć i właściwie ocenić prozy Schulza. A przecież zakładamy, że nie mieli kłopotów podstawowych, wynikających z niezrozumienia litery tekstu. Cóż dopiero mówić o czytelnikach tuzinkowych, dla których *Sklepy cynamonowe* były przejawem wyszydzanej „literatury w malignie”.

W późniejszych wydaniach, poczynając od pierwszego po wojnie, które ukazało się dopiero piętnaście lat po tragicznej śmierci pisarza, aż po kolejne przedruki (w 1964 i 1973 roku jako *Proza*), żadnych objaśnień tekstu nie znajdziemy. Komentarze edytora pojawiają się dopiero w wydaniu z 1989 roku przez Ossolineum tomie serii „Biblioteka Narodowa”, noszącym tytuł *Opowiadania. Wybór esejów i listów*. Opracowując teksty Schulza, Jarzębski przyjął zasadę obszernego komentowania (czym naraził się na krytyczne uwagi Jerzego Ficowskiego)³. Ale poszedł w dobrym kierunku. Tak należy objaśniać wypowiedzi Schulza – raczej nadmiernie i przesadnie, ponieważ zawierają one pierwiastkowe sensory i znaczenia, które w lekturze łatwo mogą umknąć czytelnikom.

Za Jarzębskim poszli inni. W pewnej części szkolnych wydań prozy Schulza pojawiły się komentarze do tekstu wzorowane na wydaniu „Biblioteki Narodowej”⁴. Bardzo dobrze. Dziwić się można natomiast, dlaczego nie stało się to normą powszechnie obowiązującą. *Sklepy cynamonowe*, które przez długi czas znajdowały się na liście lektur szkolnych, bez objaśnień zapewne dla wielu uczniów były nieczytelne. Komentarze Jarzębskiego trafiły w punkt. Pomagały początkującym czytelnikom wejść w świat wyobraźni Schulza. Szkoda, że pod wpływem opinii Ficowskiego edytor w drugim wydaniu, z 1998 roku, część z nich wycofał. Studenci, którzy są zakładanymi odbiorcami tomów „Biblioteki Narodowej”, w trakcie własnych lektur także potrzebują spolegliwego opiekuna i przewodnika. Dzisiaj – bardziej niż kiedykolwiek i wszystko wskazuje na to, że ta potrzeba będzie coraz większa.

3 Por. s. 108 tego numeru pisma.

4 Na przykład w licznych wydaniach Schulza opublikowanych przez Wydawnictwo Zielona Sowa.

2

Dość łatwo można wykazać konieczność dołączenia objaśnień do tekstów Schulza w wydaniach popularnych, a zwłaszcza tych przeznaczonych do użytku szkolnego i szerzej: edukacyjnego. Czy takie komentarze powinny się również pojawić w wydaniach krytycznych oraz w wydaniach przygotowywanych z myślą o czytelnikach zawodowo zajmujących się literaturą?

Na to pytanie bez wahania odpowiadam twierdząco. Tak, nawet w wydaniach typu A, nawet w krytycznych wydaniach prozy Schulza jest miejsce na rozległy komentarz rzeczowy. Co więcej, taki komentarz powinien stać się ich nieodzownym elementem. Zdaję sobie sprawę, że pisząc to, idę pod prąd, wbrew obowiązującym dzisiaj w edytorstwie zasadom. Według Konrada Górskiego, którego władza nad nami trwa nieprzerwanie od kilkudziesięciu lat, celem komentarza jest „udostępnienie czytelnikowi zawartego w tekście sensu”⁵, ale komentarz ten powinien być dostosowany do zakładanego przez edytora „poziomu umysłowego” odbiorcy⁶. Wynika z tego, że w wydaniu typu A, przeznaczonym dla badacza literatury i języka, jest miejsce jedynie na „komentarz wyłącznie filologiczny”⁷. W podobnym kierunku zmierzają wskazania Romana Lotha, który o komentarzu rzeczowym pisze: „Na ogół nie stosuje się go w wydaniach krytycznych tekstów literackich; w wydaniach popularnonaukowych jest on jednak jednym ze składników pożądaných”⁸.

Jestem innego zdania. Edytor jest w takim samym stopniu odpowiedzialny za literę tekstu, jak i za sens, który został w nim zdeponowany. Podejmuje więc i prowadzi – jak to tradycyjnie ujmuje Jan Trzynadłowski – „operacje dotyczące ustalenia tekstu”⁹, ale też operacje zmierzające do ustalenia i kodyfikacji znaczeń podstawowych (o charakterze historycznym, lokalnym lub jednorazowo ustanowionym przez autora). Ta sfera – sfera znaczeń i odniesień tekstu – jest równie nieoczywista, niekiedy równie problematyczna i wymagająca specjalnych zabiegów, jak jego kształt językowy. Powinna być zatem przedmiotem osobnego działania tekstologicznego, którego nie wyczerpuje nawet najobszerniejszy komentarz filologiczny, skupiający się na dziejach i opisie form językowych. Komentarze rzeczowe idą dalej. Sięgają do świata znaczeń, przez które prześwituje jakaś odległa rzeczywistość o niepewnym statusie. Podczas pracy edytorskiej należy więc na chwilę zapomnieć o czytelniku (i o jego „poziomie umysłowym”) i zrekonstruować cały ten świat znaczeń i odniesień podstawowych, a następnie, kody-

5 K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975, s. 273 (podobnie na s. 277).

6 Ibidem, s. 273.

7 Ibidem, s. 211.

8 R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa 2005, s. 158.

9 J. Trzynadłowski, *Autor, dzieło, wydawca*, Wrocław 1979, s. 76.

fikując go w komentarzu, utrwalić i dzięki temu włączyć w obieg komunikacji literackiej. Komentarz, czyniąc ze znaczeń tekstu przedmiot wypowiedzi (a dokładniej: serii mikrowypowiedzi), parceluje je i petryfikuje, nadaje im chwilową jednoznaczność i stabilność semantyczną, którą przecież bez trudu naruszy każda lektura i każda interpretacja.

Jak widać, stawką komentarzy edytorskich jest uchwycenie stopnia zero znaczeń tekstu, rekonstrukcja historycznego punktu wyjścia, od którego rozpoczyna się lektura (*resp.* interpretacja), i jej skutek – wariacje (to znaczy zmiany i różnicowania) sensu. Samo działanie rekonstrukcyjne nie powinno być jednak interpretacją, lecz tylko przygotowawczym badaniem sensu, rodzajem archeologii dawnych form znaczenia, objaśnieniem zewnętrznych odniesień komentowanego tekstu.

3

Chętnie powtórzę w tym miejscu słowa Konrada Górskiego: „zadania komentatora ograniczają się do wyjaśnienia sensu podstawowej, elementarnej warstwy utworu literackiego, którą stanowi zespół wszystkich składających go zdań”¹⁰. Zadanie to zostało przez autora *Tekstologii i edytorstwa* sprecyzowane w sporze z Wilhelmem Bruchnalskim¹¹ i Juliuszem Kleinerem¹² i przedstawione jako cztery wskazania dotyczące zawartości komentarza, który powinien:

[1] wyjaśniać „wszelkie zjawiska językowe, które będąc wynikiem archaicznych, regionalnych czy wreszcie indywidualnych właściwości języka danego autora mogą spowodować niezrozumienie lub wadliwe zrozumienie tekstu przez czytelnika”;

[2] dawać „niezbędne dla zrozumienia tekstu informacje o zdarzeniach i postaciach historycznych, o postaciach mitologicznych i literackich, o nazwach geograficznych, o wyrazach należących do słownictwa specjalnego [...], słowem o wszelkich zjawiskach z historii kultury umysłowej czy materialnej, które są bezpośrednio wymienione w tekście”;

[3] rozwiązywać „wszelkie znajdujące się w tekście aluzje do zdarzeń i postaci historycznych, jak również do utworów literackich innych autorów”;

[4] wyjaśniać „takie miejsca tekstu, które bez znajomości [...] problematyki specjalnej mogą być niezrozumiałe” (taką problematyką na przykład jest u Mickiewicza towianizm, u Schulza zaś – kabała).

Ten dawny program Górskiego przyjmuję z jednym zastrzeżeniem. Punkt trzeci powinien obejmować także wyłączone przez edytora poza zakres zainte-

¹⁰ Górski, *Tekstologia i edytorstwo...*, s. 277.

¹¹ W. Bruchnalski, *Próba kanonu*, „Pamiętnik Literacki” 1923, s. 145–146.

¹² J. Kleiner, *Wstęp do Dzieł wszystkich Słowackiego* (t. I, s. LXXXI–LXXXII).

resowań „aluzje osobiste związane tylko z życiem osobistym pisarza”. Dzisiaj – po lekcji Gombrowicza i Białoszewskiego, po Iwaszkiewicz, Peiperze czy właśnie Schulzu – ta korekta nie wymaga uzasadnień. Warto jeszcze dodać, że tradycyjne badanie „aluzji” nie może dzisiaj pomijać problemów stawianych w ramach badań nad intertekstualnością.

4

Komentarz rzeczowy mieści się pomiędzy leksykonem a interpretacją – dwiema manifestacjami wieloznaczności i mnogości. Nie jest jednak ani tym, ani tym. Nie może ich zastępować, ale nie powinien też dać się przez nie zastąpić i wyeliminować. Jest nieodzowny. Projektuje innego rodzaju postępowanie z tekstem. Komentowania nie można unieważnić poleceniem: zajrzyj do słownika i odszukaj właściwe znaczenie. Nie można również powiedzieć: zamiast komentować, interpretuj – klucz znajdziesz w tekście lub w kontekście. Komentator nie jest ani leksykografem, ani hermeneutą. Idzie inną drogą. Podczas gdy tamci zaprzędani są polisemii (retro- lub prospektywnej), on zmierza do uchwycenia wiecznie umykającej jednoznaczności, do osiągnięcia niemożliwej stabilności znaczeń komentowanego tekstu.

Wrogiem komentarza jest naturalna wieloznaczność języka i wypowiedzi. Komentarz ma ujednoznaczniać te elementy tekstu, na które rzuca światło. Powinien redukować mnogość sensów zaktualizowanego słowa, ponieważ nie znaczy ono naraz wszystkiego, co znaczyło wcześniej i co znaczy w danym momencie języka. To samo słowo inaczej istnieje w słowniku, który gromadzi i przedstawia znaczenia mnogie, wynikające z jego dziejów. Z wielości migotliwych znaczeń edytor powinien w swoich komentarzach wybrać to, które zostało przywołane przez tekst. Dlatego w komentarzu tak często pojawia się parcelujący zaimek „tu”, który spośród wielu potencjalnych znaczeń wskazuje na jedno. Łatwo w tych działaniach o błąd. W jednym z opracowań *Sanatorium pod Klepsydrą*, przygotowanym na potrzeby szkoły, znalazł się komentarz „prospekt – tu: widok, perspektywa”¹³. Tym razem wybór jednego znaczenia spośród kilku możliwych okazał się nietrafny. Komentarz powinien brzmieć: „element dekoracji, malowidło przedstawiające pejzaż, budowle itp., umieszczone w głębi sceny”¹⁴, ponieważ we fragmencie, w którym pojawia się komentowane słowo, Schulz buduje wielkie porównanie „drugiej jesieni” i „teatru”. We fragmencie tym „nowy i promienny prospekt” ukazuje się za „każdą kulisą”, gdy ta „zwiędnie i zwinie się z szelestem”, a on wydaje się „przez chwilę żywy i prawdziwy, zanim, gasnąc, nie zdradzi natury papieru”. Bez rzeczowej (encyklopedycznej) pod-

¹³ Na stronie <http://wolnelektury.pl>, firmowanej przez fundację Nowoczesna Polska.

¹⁴ Taką możliwość podsuwa *Słownik języka polskiego*.

powiedzi trudno zrozumieć to porównanie. Podobnie jest z pojawiającą się obok „panoramą”, której edytorzy nie komentują, przyjmując założenie, że słowo to znajduje się dzisiaj w powszechnym użyciu. To prawda, tyle że dzisiaj jedno z możliwych znaczeń „panoramy” przysłania inne, nie tak oczywiste – a ono właśnie zostało przywołane przez Schulza.

Wybór odpowiedniego (jednego!) znaczenia (odniesienia) to podstawowe zadanie edytora, który w komentarzu powinien też przedstawiać w ł a s n e l e k c j e s e n s u – odczytania nie tylko właściwej litery tekstu, lecz także właściwego (zaktualizowanego w tekście) znaczenia. Niekiedy okazuje się to niemożliwe. Komentator powinien wówczas wskazać znaczenia wariantowe, które w danym wypadku wchodzi w rachubę. Podobnie dzieje się czasem w trakcie ustalania tekstu. Nie mając pewności, jak odczytać słowo, edytor przedstawia dwie lekcje równorzędne.

W swojej pracy komentator idzie śladem autora. Aktualizacja w tekście tego, a nie innego znaczenia jest przecież efektem decyzji piszącego, jest autoryzowaną redukcją semantyczną. Ale jak wiadomo, ten wybór i redukcja są początkiem nowej gry znaczeń. Dzięki niej słowo się otwiera i zyskuje znaczenia kontekstowe. Komentator powinien skupiać się na pierwszej fazie tego procesu. Interesuje go konkretyzacja, zubożenie – semantyczne cofnięcie. Faza druga – wzbogacanie znaczeń, semantyczna progresja – jest domeną interpretacji. Akceptując taki podział zadań, komentator powinien izolować i petryfikować znaczenia zaktualizowane, aby uwydatnić ich rozrost, ich gorączkowość i rozedrganie, tworzenie nieistniejących dotąd związków. Odsłanianie nowych połączeń między atomami sensu jest z kolei rzeczą interpretacji. Komentarz, poprzestając na eksplikacji znaczeń pierwiastkowych, tworzy w ten sposób mocny fundament pod interpretację (w liczbie mnogiej).

Ale komentarz powinien też odtwarzać sensory zagubione – wypełniać pustkę znaczeniową tekstu. Zabierać głos zwłaszcza wtedy, gdy słownik milczy. To wypełnianie czy uzupełnianie polega na poszukiwaniu gotowych znaczeń na zewnątrz tekstu, nie zaś na wytwarzaniu ich metodami, których dostarcza interpretacja. Na czym polega różnica, najlepiej pokaże przykład. W opowiadaniu *Druga jesień* pojawia się wzięte przez Schulza w cudzysłów wyrażenie „chińskie lato”. Jarzębski nie daje w tym miejscu komentarza. Podobnie postępują inni edytorzy. Tymczasem wyrażenie to nie jest oczywiste. Interpretator mógłby przyjąć założenie, że jest ono znaczeniowo puste i że napełnia się sensem dzięki kontekstowi, w jakim się pojawia w opowiadaniu. Odkrycie tego sensu – to właśnie zadanie interpretacji. Edytor nie powinien iść w tym kierunku. Archeologia sensu polega na identyfikacji znaczeń gotowych, zewnętrznych, wniesionych do utworu – i dopiero wtórnie modyfikowanych. W wypadku „chińskiego lata” jest z tym niemały kłopot. Popularne słowniki i encyklopedie nic nie mówią na jego temat. Należałoby zatem w komentowaniu iść dalej i sprawdzić, czy tradycja miejscowa (polska, ukraińska, żydowska) zna zjawisko „chińskiego lata”. Jeśli nie,

edytor nie ma innego wyjścia, jak tylko skonstatować: „wyrażenie o charakterze neologizmu” lub „pojęcie stworzone przez Schulza”, resztę pozostawiając interpretatorom. Niech oni nadadzą „chińskiemu latu” znaczeniową wyrazistość.

5

Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia z zakresu komentarza rzeczowego. Piękne w swojej prostocie i kategoriowości wskazanie Jerzego Starnawskiego: „Rzeczy oczywistych nie objaśniamy”¹⁵, nie na wiele się tu przyda z tego oczywistego powodu, że oczywiste dla jednych bywa dla innych czymś nowym, nieznanym i tajemniczym, domagającym się zatem objaśniającego komentarza. Nie istnieją przecież powszechnie obowiązujące (a więc obiektywne) kryteria oczywistości. A skoro tak, to inaczej powinniśmy wyznaczać zakres komentarzy rzeczowych.

Należy w tym celu poprawnie zdefiniować nie tylko aktualny wizerunek adresata wydania, lecz także zobaczyć go w perspektywie trwania w czasie. Oznacza to, że komentarz powinien być wychylony w przyszłość, powinien brać pod uwagę oczekiwania i możliwości współczesnych czytelników, lecz również tych, którzy nadchodzą, i tych którzy nadejdą, ponieważ wydania krytyczne i naukowe są przekazami międzypokoleniowymi. Edytor pracuje między przeszłością a przyszłością, przekazuje teksty ojców dzieciom – swoim dzieciom. Dzięki jego działaniom możliwa jest ciągłość kulturowa i sukcesja. Kiedy się o tym pamięta, to nie ma innego wyjścia niż stabilizowanie w komentarzach i objaśnieniach „ojcowskich” znaczeń pierwotnych słów i wyrażeń, z których utkany został opracowywany tekst. Choćby po to, by czytelnicy („późne wnuki”) mogli je w kolejnych (= historycznych) aktach lektury przekraczać i odmieniać.

Powoli, lecz nieuchronnie zbliżam się do konkluzji, której radykalność trochę mnie przeraża. Otóż sądzę, że komentarz powinno się tworzyć tak, jak by n i c n i e b y ł o o c z y w i s t e. W praktyce oznacza to, że komentować należy prawie wszystko, co nie należy do głównego nurtu języka i co wykracza poza trans-historyczny repertuar zdarzeń, a zatem to, co nie jest wspólną częścią języka i kultury ojców i dzieci. Nidy dość, nigdy za dużo komentowania i objaśniania. Językowe znaczenia i odniesienia kulturowe są zbyt ulotne, by nie nadawać im w komentarzu stabilizującej wykładni historycznej. Szczególna uwaga edytora należy się, rzecz jasna, znaczeniom językowym i realiom kulturowym zanikającym i zamierającym. Nie wystarcza – jak przed chwilą pisałem – troska o literę tekstu. Komentarz powinien inwentaryzować i zachowywać również historyczne znaczenia i odniesienia słów, a także sensory osobliwe, jednorazowe, wynikające ze szczególnego zdomowienia pisarza w języku i w kulturze.

¹⁵ J. Starnawski, *Praca wydawcy naukowego*, Wrocław 1992, s. 121.